

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

SERJA VII. Nr. 12.

Gostyń, dnia 1 grudnia 1935 r.

TREŚĆ: Stanisław Helsztyński — Przybyszewski i gostynianin Ganowicz. Władysław Stachowski — „Grzegorzanki” w Krobi. Edmund Klinkowski — Nieudana próba osiedlenia niemieckich kolonistów w powiecie krobskim 1804 5.

Stanisław Helsztyński.

Przybyszewski i gostynianin Ganowicz.

Starsi mieszkańcy naszego drogiego grodu nad Kanią pamiętają zapewne cenionego mieszczanina Karola Ganowicza, właściciela oberży na Targowisku. Splendoru dodał rodowi Ganowiczów brat p. Karola, Franciszek, który na długo przed wojną światową stworzył — w dużej mierze dzięki materialnemu i moralnemu poparciu p. Karola — poważne, wielomiljonowe przedsiębiorstwo, firmę „Patria”, sp. akc. Ganowicz — Wlekliński w Poznaniu. Nie napróżno nazwał Franciszek Ganowicz swój zakład zamaskowaną nazwą Polski, „patriotyzm” jego nieprzejednany, bezpardonowy był znany jego przyjacielom, wywodził się z tradycji rodzinnej Ogonowów — Ganowicz, którzy, od kilku wieków osiadłszy na ziemi wielkopolskiej, stawali okoniem przeciw wrogom kraju.

Syn Karola Ganowicza, Czesław, dał się poznać jako nieodrodny potomek bojowych patriotów wielkopolskich. W latach 1915—1919 trwał on na stanowisku lekarza i działacza narodowego w Międzychodzie, umacniając polskość na tym kresowym posterunku, szykanowany w tysiączny sposób przez Niemców. W latach 1905—1910 był on w ścisłym kontakcie z Stanisławem Przybyszewskim, który cenił wysoce jego krytyczny, filozoficzny umysł, zdolność dysputy abstrakcyjnej i stałość polsko-katolickich przekonań. Szczególnie podczas pobytu poety w Altjoch i Kochel, gdzie spędził z Przybyszewskim podczas lata kilka tygodni w jed-

nym hotelu, staczając z nim szereg rozpraw o szerokim zasięgu myślowym. Z tego też czasu dochował się list poety do ówczesnego młodego doktora medycyny Ganowicza. W „Kronice Gostyńskiej” nie od rzeczy będzie pomieszczenie tego dokumentu, świadczącego o tarapatach finansowych poety, wspomaganego finansowo przez zamożnego gostynianina. Szło o prenumeratę pism wówczas właśnie zmarłego Augusta Strindberga. Przybyszewski wpisał się na listę subskrybentów, wpłacił pierwsze raty, reszty 54,70 mk. nie mógł uiścić, w czym go poratował przyjaciel z Gostynia. List jest krótki, datę znajdujemy na stemplu nadania, widocznym na kopercie, zaadresowanej:

„Dr. Czesław Ganowicz, Schönfelderstr. 28, München; st. nad. Kochel 8. 9. 1910. Abs. S. Przybyszewski, Altjoch bei Kochel“.

Tekst listu:

„Kochany Czesiu!

Przed miesiącem przysłał mi Müller – wydawca monachijski, który z czasem został nakładcą poety – za dzieła Strindberga zaliczkę pocztową na 10 marek. W roztargnieniu odesłałem mu ją z powrotem – zamiast jak było umówione Tobie ją przesłać. Bądź tak łaskaw prześlij mu teraz dwie raty i cała sprawa będzie zamknięta. A że to zrobisz na chwilę nie wątpię, bo wiem jak w tych sprawach jesteś sumienny. Załatw to więc czempredzej, by nie wynikły z tego jakieś przykrości.

Serdeczny uścisk dłoni

S. Przybyszewski.

P. S. Raty pošlij w moim imieniu i już co miesiąc regularnie wysyłaj, żeby karty na moje nazwisko nie nadchodziły. List Müllera załączam.“

Otrzymałszy w r. 1916 znaczny spadek po stryju Franciszku, założycielu „Patrii“, był dr. Ganowicz, zdaniem Przybyszewskiego, wymarzoną kandydatem na założyciela finansującego z Jerzym Hulewiczem dwutygodnik poznański „Zdrój“. Dość daleko posunięte pertraktacje, dokonywane w Bazarze, rozbiły się o prawicowo-konserwatywne przekonania dr. Ganowicza. W listach, dotyczących „Zdroju” figuruje on aż nadto często, stanowi przedmiot usilnych starań Przybyszewskiego o wciągnięcie go do akcji. Przyjaźń poety z dr. Ganowiczem nigdy nie uległa oziębieniu. Chociaż staczał z nim walki ideologiczne, pragnąc skierować

go na bardziej prawomyślne drogi, dr. Ganowicz cenił geniusz pisarza i odnosił się do poety z wielką atencją, dając temu wyraz w kilku artykułach do „Kurjera Poznańskiego”.

Mając ukończony wydział prawa, medycyny - psychiatrję i newrologję - oraz filozofję, dr. Ganowicz liczy się do ludzi pióra, mających szereg dzieł w swym dorobku. Należą tu dramaty: Rola (1919), Trylogja ludzkiego bytu (Zgliszczce, Nurty, Zmierzch globu) 1921, Wedy (1925-29). Pośród osób dramatów analiza z łatwością wykrywa echo dysput monachijskich, uosobienia Przybyszewskiego i przeciwnika jego, autora dramatów.

Ciekawe są wspomnienia dr. Ganowicza na temat poety i współżycia z nim. „Przypominam sobie doskonale jedną z wycieczek podjętą z nim z Monachjum na „Zugspitze“, należącą do najtrudniejszych przepraw górskich... Pani Jadwiga dotarła z nami z Partenkirchen przez Höllentalklamm do schroniska; Stachu zdecydował się iść ze mną dalej jako przewodnikiem, ale dostałem go tylko do pierwszego trzymetrowego komina, windowałem go w górę na lince, ale nie szło, dostał palpitanji serca, zawrotu głowy i wrócił do schroniska, by z panią Jadwigą udać się doliną do Eibsee, po drugiej stronie góry, gdzieśmy się spotkać zamierzali. Może jeszcze kiedyś, o ile Bóg pozwoli, spiszę te wszystkie wrażenia.

Co do listów, doprawdy nie wiem, gdzie one tkwią. Odebrałem ich kilkanaście... Ostatni z nich pisany do Międzychodu, tuż po wojnie, naprawdę wartościowy, wprost piękny, w którym rozwijał swe nieszczęsne marzenia o kościele narodowym, opisywał szczegółowo styl, nawet obrazy, które go zdobić miały... Ten przepadł w czasie kilkakrotnych rewizyj Grenzschtzu w mojem mieszkaniu w czasie mego pobytu w więzieniu międzychodzkiem, dokąd mnie wówczas wywieziono”.

Okazuje się, że istotnie, jeśli idzie o czasy monachijskie Przybyszewskiego, najlepszem źródłem są najbliżsi rodacy poety, Wielkopolanie, studjujący jako kolonja polska nad błękitną Izarą, w Atenach bawarskich, które Przybyszewski tak był polubił, że w nich najdłuższy okres życia swego spędził.

Warszawa, październik 1935.

Władysław Stachowski.

„Grzegorzjanki“ w Krobi.

W pozostałych po śp. dr. Erzepkim papierach znalazł się rękopis niewiadomego autora czy autorki, zatytułowany „stare podania z Krobi“ a zawierający ciekawy opis zwyczaju obchodzenia pamiątki św. Grzegorza, zwyczaju dziś już zupełnie zapomnianego. Jak autor sam zaznacza, zwyczaj ten ustał już od 70 lat, a jako swych informatorów podaje przeszło 90-letniego Bątkiewicza i 87-letniego Andrzejewskiego, którzy w młodości swej jeszcze brać mieli udział w takim obchodzie.

Zwyczaj ten opisuje autor następująco:

W dniu 12 marca, na św. Grzegorza, zbierało się kilku młodzieńców w wieku od 16–18 lat i czterech chłopców od 8–12 lat. Już przedtem nauczyła się cała ta gromada odpowiednich wierszy i śpiewów.

Główną osobą, którą przedstawiano, był — jak go tutaj nazywano — biskup. Ubierano go w komżę, kapę, infułę itd.

Przy nim szło dwóch kardynałów czy kanoników, ubranych w długie suknie, przepasane długimi pasami. Po każdej stronie biskupa i kanoników kroczyło po 3 żołnierzy, ubranych w mundur z karabinami i pałaszami, jako straż przyboczna. Przed biskupem szło 4 aniołków, których przedstawiało 4 chłopaków, ubranych w bieli, w dziewczęce spódnice, przepasane wstążkami. Do orszaku należeli jeszcze dobosz, chorąży, błazen i „lofer“, który wyskakiwał przed orszakiem.

Cały ten orszak ustawiał się w następujący sposób. Nasamprzód szedł dobosz, bębniąc potężnie do taktu, potem chorąży z wielką chorągwią, za nim aniołkowie, za temż biskup w otoczeniu kanoników i wojska, błazen zaś i lofer bez specjalnej dyspozycji.

Gdy przychodzili przed dom, do którego mieli zamiar wstąpić, strzelała straż przyboczna z karabinów na wiwat, poczem wchodzono do mieszkania a aniołkowie śpiewali:

Imieniem Grzegorza, Patrona świętego,
Winszujemy Państwu szczęścia pomyślnego,
By się dobrze działo, z ochotą życzymy,
I o to cię, święty Patronie, prosimy.

W czasie tego śpiewu biskup siadał na stołku; po śpiewie zaś kropił obecnych wodą, mówiąc:

Aqua benedicta leleantur (!) nostra delicta.¹⁾

następnie wchodził na stołek i mówił:

Dawna pamiątka i dawne zwyczaje

Przypominają nam rozliczne czyny przodków

Które im przynosiły i zaszczyt i sławę. [i obyczaje,

Ja zaś jako biskup, wszedłszy na ławę,

Przynoszę szczęścia przeszłego wawrzyny,

Na które się cieszą wasze córki i syny.

Przy uroczystości św. Grzegorza, patrona nauki,

Życzymy państwu pomyślności, by się zlewała na po-

Niech zdrowie służy na dłuższe lata, [tomne wnuki.

Niechaj w dostatku opływa chata.

Prosimy również świętego Patrona,

By państwo doszła niebieska korona.

Raczie państwo przyjąć te moje życzenia

I tę śmiałość zbyteczną mego arlekina,

Który w tym krześle poufale siedzie

I o swoim życiu wiele mówić będzie.

Skończywszy schodził ze stołka, na który wchodził błazen i mówił:

Szanowne państwo! Jak żyję na świecie,

Nigdzie nie doznałem takiej wzdargy przecie,

Lecz tem sobie słodzę, że nie długo będzie

Błazenek z biskupem chodzić w jednym rzędzie.

Oto na wsze strony jestem obszarpany,

W z niejednego koloru sukienkę ubrany.

Ta czyni mnie człkiem ozdobnym z pozoru,

Czem mogę się szczyścić u księży, u dworu.

Kapelusz śpiczasty, połatane pludry,

Nie wdaję się w róże ani żadne pudry.

Obuwie przesławne, stosowne do stroju,

But i papuc łatany warszawskiego kroju.

Ty, panie biskupie, nie szczyć się z twych szatów,

Bo choć płaszcz mój szyty jest ze samych łatów,

I chociaż mnie wszyscy macie za ladaco,

To w końcu zabawy przydam się też na co,

Boć mieszek na grzbiecie napróżno nie noszę,

Co do niego wlezie, na to was zaproszę.

¹⁾ deleantur.

Nadmienić trzeba, że błaznowi wolno było wziąć, co mu pod rękę przyszło — rozumie się do jadła. Tak tedy podczas mowy biskupa, śpiewu aniołków i żołnierzy wciskał się do spiżarni i, co mu się udawało, porywał.

Po przemówieniu błazna śpiewali żołnierze:

Witaj perło morską
I ucieczko rajska,
Witaj pasterzu Jezusa,
Nauczycielu Chrystusa,
Witaj perło morską
I uciecho rajska
Grzegorzowi święty!

O święty Patronie,
Niech słynie w Koronie
Twoja nauka;
By też nasze imię
Było zapisane
W księgi żywota,
Do ciebie się uciekamy,
Ratunku twego żądamy.
Uproś za grzech odpuszczenie
I duszom naszym zbawienie
Święty Patronie!

W końcu śpiewali aniołkowie:

Już my wszystko zakończyli,
Obowiązki wypełnili,
Co powinnością było
I na tem się skończyło.

Potem przenosił się cały orszak do innego domu w tym samym porządku, co poprzednio. Nadmienić wypada, że chorąży zaopatrzone był w skarboneę, do której w każdym domu suto rzucano pieniądze. Zebranemi pieniędzmi pokrywano koszty ubiorów itd., resztą zaś dzielono się.

Edmund Klinkowski.**Nieudana próba osiedlenia niemieckich kolonistów w powiecie krobskim 1804/5.¹⁾**

Widoczny sentyment i pomoc, jaką dawało narodowo czujące duchowieństwo polskie Prus Południowych powstaniu kościuszkowskiemu, spowodowały, że rząd pruski po krwawem zlikwidowaniu insurekcji skonfiskował wszystkie duchowne majątki i miasta i zamienił je w król. pruskie domeny.

Los ten spotkał również cały szereg miejscowości w powiecie krobskim, w tem i Krobie samą, która, będąc od wieków posiadłością biskupów poznańskich, wówczas podlegała hr. Ignacemu Raczyńskiemu, który od r. 1793 zajmował tron biskupi. Skonfiskowany obszar krobski skomasowała Poznańska Kamera wojenna i domen w ekonomję krobską i wydzierżawiła ją byłemu staroście Michałowi Krynkowskiemu za roczny czynsz 6035 tal. W r. 1801 przedłużyła Kamera kontrakt z Krynkovskim na 9 lat, podwyższając jednakże roczny czynsz na 7276 tal. 1 gr 6 fen.²⁾

W kontrakcie, zawartym pomiędzy Kamerą a Krynkovskim i jego żoną Klarą z Elsnerów dopiero 20. stycznia 1802, wymienia się następujące wsie, jako należące do ekonomji krobskiej:

1) zamek i miasto Krobia		206 dymów ³⁾
2) wieś czynszowa i służebna	Żychlewo	20 „
3) „ „ „ „	Grabianowo	8 „
4) „ „ „ „	Posadowo	18 „
5) „ „ „ „	Rębowo	14 „
6) „ „ „ „	Bukownica	10 „
7) wieś i folwark	Sułkowice	23 „
8) „ „	Potaszyce	18 „
9) „ „	Domachowo	21 „ ⁴⁾

¹⁾ Podług aktów Tajn. Arch. Państw. w Berlinie, Gen. Dir. Prusy Południowe Tyt. XXIV nr. 6, XXVI nr. 4 i XXXII nr. 1 i 7.

²⁾ Kaucję, którą dzierżawca składał, podwyższono przy tej sposobności z 2500 tal. na 3000 tal.

³⁾ Liczba dymów podług znajdującego się w Tyt. I nr. 32 trzyciomowego spisu („Verzeichnis sämtl. Ortschaften...“), wprowadzie niedatowanego, lecz należącego pod r. 1797/1800. Liczba krobiska (206) zawiera w sobie wszystkie budynki w mieście, a nie tylko domy mieszkalne. Z wyjątkiem miejscowości pod nr. 5, 6, 13, 14, 16 i 17 stała w każdej wsi karczma, w Rębowie (nr. 5) istniała karczma w r. 1803.

⁴⁾ 1801—07 poddzierżawca Niedźwiecki.

10)	wieś i folwark Krobia Stara	19 dymów	
11)	" " Sikorzyn	8	"
12)	" " Szczodrochowo (p. kościański)	15	" 1)
13)	folwark Chumiątki	3	"
14)	" Wymysłowo	3	"
15)	wieś emfiteutyczna i folw. Kunowo (pow. śrem.)	26	" 2)
16)	" " " Grodnica	10	"
17)	" " " Ostrowo	10	"
18)	" " " Gaworek (pow. śrem.)	4	"

„również złączone z temi dobrami korzyści“.

Mieszkańcy miejscowości objętych dzierżawą zobowiązani byli rocznie odrobić 1087 dni roboty sprzężajnej i 1340 dni roboty ręcznej, co stanowiło wartość podług kontraktu razem 234 tal. 6 gr 5 fen. Krynkowskiemu przyznano robocizny te na pierwsze sześć lat bezpłatnie, od św. Trójcy (1. czerwca) 1807 miał za nie płacić 117 tal. 3 gr 2 1/2 fen. (czyli połowę przyjętej wartości) Kamerze. Z dzierżawy wyłączono: polowanie, sądownictwo wraz z ściąganiem opłat sądowych i ściąganie opłat drogowych, od kupna, szosu i t. zw. laudemij (opłata pobierana przy przechodzeniu na kogo innego dóbr emfiteutycznych). Dalej „podatki, które opłacać będą mający się w ekonomji krobkiej osiedlić koloniści, które dzierżawca wprawdzie powinien będzie ścigać, lecz in separato obliczać i odstawiać“.

Już wkrótce po zajęciu prowincyj polskich w r. 1793 powziął rząd pruski plan osiedlania „krajowych i zagranicznych“ kolonistów celem podniesienia kultury rolniczej. Do „zagranicznych“ zaliczano Niemców z poza obszaru pruskiego (Sasów, Wirtenberczyków itd.) i Polaków z obydwóch drugich zaborów.³⁾ Członkowie innych narodowości nie zachodzą jako koloniści prawie zupełnie. Pierwsi osadnicy, trochę rzemieślników, osiedlono w miastach, później dopiero, gdy państwu przypadły znaczne obszary ziemi dzięki konfiskacie dóbr kościelnych, przystąpiono do właściwej kolonizacji na roli. Akcja ta była jednak tylko małoznaczna,

1) 1803—10 poddzierżawca Żychliński, dzierżawa roczna 967 tal. Z wyjątkiem Szczodrochowa, które należało do klasztoru lubińskiego, były wszystkie przytoczone miejscowości do chwili konfiskaty własnością biskupa poznańskiego; innych właścicieli ziemskich ze stanu duchownego wówczas w powiecie krobkim nie było.

2) „emfiteutyczny“ od emfiteuza = wieczysta dzierżawa dziedziczna. Kunowo poddzierżawiał (1803—10) również Żychliński, poprzednio Raczyński, który 1803 dzierżawił jakiś folwark Żarnowo.

3) Problemy narodowościowe i zakusy germanizacyjne wówczas jeszcze nie wysuwały się na pierwszy plan.

o czym świadczą choćby takie fakty, że w czasach południowo-pruskich (1793—1806) osiedlono w obwodzie (Domänenbezirk) wschowskim tylko 14 rodzin kolonistów, w obwodzie dolskim tylko jedną i to jeszcze polską.¹⁾

Ponieważ w zawartym z Krynkowskiem kontrakcie również przewidziano, że w domenie krobskiej ma się osiedlać kolonistów jako chałupników, poleciła w r. 1804 Kamera Poznańska inspekt. budowlanemu Tolkemitowi wykonać i przedłożyć projekty na budowę trzech takich czteromorgowych osad. W lipcu przedłożyła Kamera Berlinowi, że koszty takiej osady wynosić będą 563 tal. 4 gr 6 fen, czyli ogółem 1689 tal. 13 gr 6 fen., i wniosła o uchwalenie sumy tej z funduszu kolonizacyjnego (Ländlicher Colonisationsfond). Po zbadaniu kosztorysu obniżyło go ministerstwo dnia 26. sierpnia na 550 tal. 18 gr 6 fen. (1652 tal. 7 gr 6 fen.) i poleciło Kamerze, kwotę tę wyasygnować w miarę wykonania osady. Już dzień później dał król swoje zezwolenie, aby trzech „kolonistów pierwszej klasy“ Wilhelma Franka, Henryka Franka i Jana Kopplera osiedlić w ekonomji krobskiej jako chałupników na 4 morgach. Koloniści ci zjawili się pod koniec sierpnia ze swemi rodzinami — razem 21 osób — w nowej swej ojczyźnie.²⁾

W pierwszych dniach grudnia przyznano im z inicjatywy

¹⁾ Był to dawniejszy stróż leśny Miranowski, który w sierpniu 1803 zgłosił się na osadę. Ponieważ przemawiały za nim „pilność i dotychczas okazywana obrotność“, a prócz tego ponieważ „posiada liczną rodzinę i ma za sobą dobre świadectwo“, dano mu osadę czteromorgową przy granicy rewiru leśnego dolskiego i łagowskiego. M. zgodził się zresztą na bezpłatne wykonywanie funkcji strażnika leśnego w wymienionych rewirach. Jako zapomogę z kasy królewskiej wyznaczono mu: 40 tal. na karczowanie, 662 tal. 16 gr na budowę domu, chlewa i szopy i 56 tal. 9 gr na zakup bydła, narzędzi i zboża siewnego, razem zatem znaczną sumę 759 tal. 1 gr. Podług Holschego (Geographie u. Statistik von West-, Süd- u. Neuostpreussen tom II, str. 499) osiedlono w Departamencie Poznańskim do r. 1800 ogółem 134 rodzin kolonistów.

²⁾ Koszty podróży zwrócono im, mianowicie na osobę i milę 2 gr. Prócz tego otrzymywali koloniści (p. Holsche str. 500) jeszcze następujące zapomogi: zwolnienie na 3—6 lat od wszelkich publ. ciężarów, zwolnienie od służby wojskowej dla siebie i przyprowadzonych ze sobą synów i dziecięce posiadanie przyznanych im gruntów. Niestety na dwa pytania nie znajdujemy odpowiedzi, mianowicie, skąd koloniści ci przyszli i w której miejscowości ekonomji krobskiej ich osiedlono. Pewne jest tylko, że byli Niemcami, przypuszczalnie Wirtenberczykami, gdyż przeważna część ówczesnych kolonistów stamtąd się rekrutowała. Miejscowość, w której ich osiedlono, dałaby się może stwierdzić z nazwisk podanych poniżej osób, którzy ich początkowo przyjęli na mieszkanie. Określenie „koloniści I klasy“ należy może rozumieć tak, że chodziło o dzielnych i do kolonizacji wyjątkowo nadających się ludzi.

Kamery Poznańskiej 153 tal. 12 gr z funduszu kolonizacyjnego na zakup bydła, potrzebnych narzędzi rolniczych i różnych nasion. Równocześnie (4. grudnia) wniosła Kamera w Berlinie o to, aby jej było wolno wypłacić kolonistom nadzwyczajny zasiłek; podług sprawozdania Krynkowskiemu nie byli koloniści w stanie podczas swego pobytu tamże, jakiegokolwiek z ziemi wyciągnąć korzyści, i temsamem nie będą mogli przez zimę z rodzinami swemi zarobić na życie. Ponieważ nadto ceny żywności wzrosły, byłoby pożądane i potrzebne, aby przyznać rodzinie Wilhelma Franka (9 osób) 30 tal., Henryka Franka (4 osoby) 20 tal. i Kopplera (8 osób) 30 tal. jako strawne zimowe (Winter-Zehrgeld) z funduszu kolonizacyjnego. Ministerstwo przyznało wypłacenie zasiłku, ponieważ w przytoczonych okolicznościach jest potrzebny i ponieważ im też zasadniczo przysługuje. Natomiast nie zgodzono się na wniosek Kamery, aby budowę domów osadniczych powierzyć Krynkowskiemu.¹⁾ Kolonistom, którzy do wykończenia swych domów mieszkalnych zamieszkali w dzierżawie u wyrobnika Maciulki i „kanoniera“ Roszyka, wypłacono owe 80 tal. strawnego zimowego.²⁾

Podczas długich wieczorów polskiej zimy uświadomili sobie wkońcu może koloniści, że ich położenie nie odpowiada nadziejom, z jakimi szli na wschód. Przekonali się też, że przyznane im zapomogi nie wystarczą, i poczęli wobec tego w początkach roku (1805) kilkakrotnie prosić o dalsze „strawne“ i o przydzielenie im znacznie większej roli, ponieważ, jak oświadczyli, cztery morgi nie wystarczą. Jednakowoż wszystkie tego rodzaju wnioski Poznań oddalał bez podania powodów: nie można się do nich przychylić!

Gorzki zawód, jaki ich spotkał, i wkradające się przykre stosunki materialne a niemniej może w końcu poczucie beznadziejności na polepszenie bytu wśród otoczenia obcego pochodzeniem, mową i religją spowodowały ich, że w marcu poprosili Kamery o paszport celem powrotu do swej ojczyzny. W Poznaniu chciano im też paszporty wydać pod warunkiem jednak, „że powrócą wypłacone im zapomogi“.

¹⁾ Kamera podała, że poza Krynkowskiem nie zna nikogo, kto by budowę tę odpowiednio umiał wykonać. Odmowa ministerstwa opierała się na reskrypcie z 26. V. 1804. podług której podobne budowy nie miały być wznoszone przez przedsiębiorców („Entrepreneurs“).

²⁾ Dzieląc sumę tę na 21 osób i liczbę dni od 1. grudnia do 28. lutego, otrzyma się na każdego członka rodziny dziennie około 1 gr pruski (= 22 gr polskie dzisiejsze); uwzględnić należy jednak, że pieniądz posiadał wówczas większą wartość. Podług Holschego (str. 500) otrzymywali koloniści „dziennie 2 grosze strawnego na głowę, gdy byli bezrobotni“; w naszym wypadku normy tej nie zastosowano.

Na to oświadczyli koloniści, że nie są w stanie tego uczynić, a spisany z nimi przez dzierżawcę protokół, w którym jeszcze raz usilnie prosili o paszporty, potwierdził to. Zanim w Poznaniu zdołano powziąć wobec takiego ich oświadczenia nową decyzję, zaszedł nieprzewidziany fakt: w nocy z 4. na 5. kwietnia usiłowali krobscy osadnicy bez paszportu wyjechać; jednakowoż schwytano ich i oddano pod nadzór. Dnia 8. kwietnia wszczęła w sprawie tej dochodzenie władza (Domänen-Justizamt). Stwierdzono przytem, że koloniści w znacznej mierze poprzedali zakupione na koszt państwa bydło i inwentarz gospodarczy i za osiągnięte pieniądze zakupili sobie konie i rzeczy potrzebne im do ucieczki. Wobec tego złożyła Kamera raport Gen. Dyrektorjum w Berlinie: osadnicy prosili jeszcze raz przy ich przesłuchaniu, aby im pozwolono powrócić do ich ojczyzny „ponieważ na czterech morgach żadną miarą nie mogą istnieć. Nie wydaje nam się też dopuszczalne, aby nowymi nadzwyczajnymi zapomogami wspomnianych kolonistów jeszcze jakiś okres czasu tutaj zatrzymywać, gdyż można przewidzieć, że, gdy zapomogi te wydadzą, jednak osady swe opuszczą“, a pozatem już tem samem, że inwentarz swój sprzedali, zasłużyli na eksmisję. Dlatego polecała Kamera, aby aresztantom przez sąd krobcki (Justizamt) paszporty wystawić i w nich „ich złe kwalifikacje“ (Qualitaeten) móc zaznaczyć. Krynkowski otrzymał instrukcję, aby narazie kolonistów zatrudniał za utrzymanie, a odebrane im przedmioty ruchome (tłumoki itd.) wziął na przechowanie. Co do odebranych im przedmiotów zapytywano ministerstwo, czy należy je z wyłączeniem pozostałego jeszcze inwentarza wydać kolonistom lub czy też polecić je sprzedać „na częściowe pokrycie daremnie im udzielonych zapomóg“. Jeżeli im się zabierze tłumoki, zmusi się ich temwięcej, niż obecnie, do żebrania w swej powrotnej podróży. — Na to sprawozdanie dało ministerstwo rozkaz (26. 4.), aby wystawić paszporty, w nich zaznaczyć „kwalifikacje kolonistów“ i powód ich powrotu i wydać ich tłumoki. Wszystkie zaś pozostałe jeszcze narzędzia itp. oraz zakupione potajemnie wozy i konie należy im odebrać i sprzedać na korzyść funduszu kolonizacyjnego. Odjeżdżającym należy surowo zakazać wszelkiej żebrania „pod karą umieszczenia w domu przymusowej pracy“. „Oczekujemy zresztą rychłych Waszych wniosków o ponowne obsadzenie opuszczonych osad“.

Lecz znów zaszedł fakt, który pokrzyżował wszelkie plany władz. Dnia 11. maja 1805 musiała Kamera donieść

Berlinowi: koloniści nie odczekali wydania paszportów, „lecz w nocy z 2. na 3. t. m. potajemnie uciekli“. Mimo ścisłego dozoru ucieczka udała im się, nie zdołano ich też pochwycić. Taki był koniec kolonizacji.

Ponownego obsadzenia krobskich osad Kamera nie zalecała, ponieważ domy dla osadników nie były jeszcze zbudowane i ponieważ ekonomja krobaska „tyle ma służebności, że celem lepszej uprawy jej folwarków nie potrzeba osiedlania rodzin wyrobniczych w tamtejszej okolicy“. Polecenie na budowę domów cofnęła Kamera tego samego dnia. Ostatniem echem tej krótkotrwałej kolonizacji było zezwolenie ministerstwa, udzielone dnia 11. lipca na wniosek Kamery, aby Maciulce i Roszykowi wypłacić z funduszu kolonizacyjnego niezapłacony przez uciekinierów czynsz dzierżawny (za czas od 2. 8. 1804 do 2. 5. 1805 w wysokości 27 tal.)

Gdzie szukać należy powodu, że kolonja ta zrobiła fiasko? — Twierdzenie osadników, że rodzina, składająca się przeciętnie z 7 osób, nie może się na dłuższą metę utrzymać na czteromorgowym kawałku ziemi, należy przyjąć za słuszne. Dziwne jest, że nigdzie nie podaje się powodów, dla których kilkakrotne wnioski w tym kierunku załatwiano odmownie. Wykluczone, aby nie można było stawić do dyspozycji większych obszarów, jeżeli nie w domenie krobskiej, to przynajmniej w innej. Konfiskata dóbr starościńskich i kościelnych (w latach 1793 wzgl. 1795) dała przecież rządowi na obszarze Prus Południowych wprost nadmiar domen.¹⁾ Fiasko tego osadnictwa musiały odnośnie władze pruskie sobie tylko przypisać; w ich ręku leżało, aby bez przemocy przeszkodzić tak niesławnemu końcowi sprawy. Przecież rzeczą naturalną byłoby, aby państwo pruskie oddało z skonfiskowanych dóbr tyle ziemi, ile potrzeba było na wyżywienie sprowadzonych do kraju kolonistów. — Że boleśnie zawiedzeni i wkońcu nieufni osadnicy chwyтали się środków radykalnych, aby tylko powrócić w swoje strony, to już inna rzecz. —

¹⁾ Wiele skonfiskowanych dóbr rozdał król, częściowo dotego ludziom, którzy okazali się niegodni tej darowizny.

Wydaje Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.